



pielgrzym



Wieści z Francji

ks. Rafał Bogacki



Wymowna pustka

Ostatnią Mszę w obecności wiernych odprawiłem w sobotę 14 marca. Był wieczór, a w kościele przy stacji narciarskiej Auron już wówczas trzeba było liczyć wiernych, by ich liczba nie przekraczała 50 osób. Godzinę później życie zatrzymało się.

Dekret rządowy zakazał wszelkiej publicznej aktywności związanej z kultem, z wyjątkiem pogrzebów. Premier nawoływał, by Francuzi ograniczyli kontakty do minimum. Wobec lekceważącej postawy dużej części społeczeństwa, dwa dni później prezydent ogłosił le confinement, czyli całkowitą izolację. Sześciokrotnie powtórzył, że jesteśmy na wojnie z niewidzialnym wrogiem. Jak w ciągu tych kilku dni zmieniło się życie?

Życie wioski w czasach zarazy

Saint-Sauveur-sur-Tinée, wioska w której mieszkam, położona jest w centralnej części doliny rzeki Tinée i jest jej strategicznym punktem. Znajdują się tu koszary żandarmerii, Collège św. Błażeja z internatem (odpowiednik polskiego gimnazjum), poczta, instytucje związane z utrzymaniem dróg dojazdowych na dwie narciarskie stacje. Do wieczora wtorku 16 marca w mieście toczyło się aktywne życie. Jedynie brak niedzielnej Mszy zdawał się burzyć dotychczasowy porządek. Dziś na ulicy nie widać prawie nikogo. Francuzi, tak chętnie spędzający czas przy fontannie, na placu przed merostwem czy też nad rzeką, pozostają w swoich w czterech ścianach. Nic dziwnego. Aby przekroczyć progi domu trzeba wypełnić deklarację podając powód wyjścia, jego datę i godzinę. Motywów może być kilka: zakupy pierwszej potrzeby (najbliższy sklep znajduje się w wiosce

oddalonej o 14 km), nieodzowna wizyta lekarska lub pomoc starszej osobie w rodzinie, dojazd do pracy udokumentowany poświadczeniem pracodawcy... Wyjście w celach rekreacyjnych zostało ograniczone do 1 godziny i 1 kilometra w odległości od domu. Sankcje za złamanie zakazu bywają dotkliwe. Każde nieuzasadnione wyjście wiąże się z wysokim mandatem, a kontrole żandarmów odbywają się regularnie.

Póki co, nie spotkałem ich na szlaku do kapliczki św. Rocha wybudowanej na pobliskim pagórku. Powstała przy starej drodze Nicea-Chambéry, która dziś jest głównym szlakiem pieszych wędrówek (GR 5) pomiędzy Morzem Śródziemnym a Morzem Północnym w Holandii. Kapliczka powstała jako wotum po szalejącej w XVI wieku zarazie. Jej patron jest bardzo popularny w regionie, a swoje życie poświęcił chorym w czasie epidemii dżumy w XIV wieku. Pochodził z Montpellier, ale większość życia spędził w północnych Włoszech, które dziś



oddzielone są od parafii pasmem dwutysięczników. Takie kapliczki znajdują się u wejścia do wielu miasteczek w parafii. Nieopodal kapliczki postawiony jest sporych rozmiarów, metalowy krzyż. W nocy jest oświetlony i widać go z oddali. To nie jedyne światło, które wskazuje mieszkańcom kierunek w tym trudnym czasie...

„Światło przeciw koronawirusowi”

„Ça va, mon père?” – słyszę w słuchawce pewny, choć nieco drżący głos Hervégo. Na rytualne pytanie o to „jak się masz” nie wypada dać innej odpowiedzi. „Ça va” – odpowiadam – „wszystko w porządku”, choć sam nie dowierzam temu co mówię. Tym razem Hervé zadzwonił z propozycją: „jesteśmy zamknięci w swoich domach, wyjście na balkony, śpiewanie i klaskanie nie ma sensu w wiosce. Nie możemy zrobić tego, co ma miejsce na wielu miejskich osiedlach. Zróbmy to na nasze możliwości.” I tak propozycja pomyslowego mieszkańca Saint-Sauveur przerodziła się w parafialną akcję o kryptonimie „światło przeciw koronawirusowi” obejmującą całą dolinę. Każdego dnia o godzinie 19.00 włączane są dzwony we wszystkich kościołach (w całej parafii na przestrzeni 70 km jest ich około 20), a mieszkańcy zaproszeni są do zapalenia świeczki w oknie i modlitwy za chorych i personel medyczny. Akcja objęła także tych, którzy nie czują związku z parafią. To czas drobnych gestów, pozytywnej myśli o sąsiedzie, wymiany pełnego życzeniowości spojrzenia z bliskimi...

Życie parafii Notre Dame de la Tinée musiało przybrać nieoczekiwany inny rytm. Z proboszczem, który mieszka 30 km dalej, w miasteczku Saint-Etienne de Tinée, pozostajemy w stałym kontakcie telefonicznym myśląc jak odpowiedzieć na wyzwania czasu. Kościoły pozostają otwarte, ale nie ma w nich żadnej celebracji. Odwołaliśmy wszystkie spotkania. Nie ma spotkań grupowych i indywidualnych, nawet tych z rodzinami przed pogrzebem (we Francji istnieje zwyczaj indywidualnego przygotowania każdej ceremonii z najbliższymi). Na dzień dzisiejszy wiemy, że izolacja potrwa jeszcze co najmniej 6 tygodni. Próbuje przejść na komunikację telefoniczną i internetową, uczymy się funkcjonowania w wirtualnej przestrzeni. Na minioną niedzielę przygotowaliśmy liturgię słowa. Czytania nagrali parafianie, kilka umuzykalnionych rodzin przysłało śpiewy. Pojawiło się świadectwo i kazanie diakona. Projekt, przygotowany w dość amatorski sposób, stał się jednak ważnym „lokalnym wydarzeniem sieciowym”. Docieranie przez media społecznościowe do wielu parafian nie jest łatwe. Większość z nich to ludzie starsi. Młodzi są w sieci aktywniejsi. Ponadto dają oznaki, że mimo wszystko czas izolacji przebiega w dobrej atmosferze. Potwierdza to sms Camille, matki pięciorga dzieci: „Nie jest łatwo, ale przeżywamy czas izolacji jako łaskę Boga, która scala nieco bardziej

naszą rodzinę. Każdy musi znaleźć swoje miejsce uważając na innych. Prawdziwa szkoła pokory!”.

W Nicei i okolicach

Podobna sytuacja panuje na oddalonym o około godzinę drogi wybrzeżu. Dziś, ze względu na kontrole, te 60 km jest niemożliwe do przebycia. Policyjne kontrole stały się normą. Zamknięty jest dostęp do plaży i portu. Tętniące życiem uliczki starego miasta świecą pustkami. Słynna Promenada Anglików zamknięta zarówno dla pieszych jak i samochodów. Na usypanym na morzu lotnisku samoloty są już bardzo rzadkim widokiem. Region żyjący w 75 procentach z turystyki zamarł. Trzeba jeszcze dodać, że od godziny 22.00 do 5.00 obowiązuje godzina policyjna i całkowity zakaz poruszania się w całym departamencie. To wszystko prowadzi do smutnej konstatacji: niezmieniony w Alpach Nadmorskich pozostał jedynie lazur Morza Śródziemnego. I majestatyczne góry widoczne w oddali.

Parafie na wybrzeżu także zmieniły rytm. Ks. Krzysztof Dziech, jeden z nicejskich proboszczów potwierdza, że kontakt z wiernymi został radykalnie ograniczony. Komunikacja z pokoleniem, któremu obce są media społecznościowe jest bardzo utrudniona. W internecie aktywni są jedynie podopieczni z duszpasterstwa młodzieży, utrzymujący stały kontakt ze swymi animatorami. Natomiast członkowie grup tworzą łańcuch modlitewny w tym samym czasie. Z kolei ks. Adam Wijata, proboszcz parafii w Contes, miasteczka położonego 25 km powyżej Nicei, często dzwoni do swoich parafian. Wykonuje średnio 10 telefonów na dzień. Sam się zdziwił przeglądając swoją książkę adresową, że ma tak wiele numerów do parafian...

Wymowna pustka

Nadchodzi piątkowy wieczór. Słońce schowało się już za Mont Autcellier (2204 m n.p.m.), choć wciąż jest jasno. Główna droga prowadząca przez dolinę jest pusta. Samochodów jak na lekarstwo, najczęściej są to wozy żandarmerii z pobliskich koszar lub furgon wiozący zaopatrzenie do nielicznych w dolinie sklepów. Normalnie o tej porze jest tutaj korek. Narty przytwierdzone do dachów samochodów były znakiem, że nicejczycy ruszyli na stoki. Dziś ta pustka jest wymowna. Pomaga dostrzec inne elementy krajobrazu: świeczkę, która już tli się w oknie naprzeciw, a także krzyż na pobliskim pagórku. To on przez najbliższe tygodnie będzie najjaśniejszym elementem krajobrazu doliny, w której dzwony kościołów stale przypominają, że nie jesteśmy całkowicie sami.

Tekst ukazał się w Gościu Niedzielnym nr 14/2020 z 5.04.2020 r. Dziękujemy ks. Rafałowi za przesłanie go również naszemu Pielgrzymowi. Ponieważ tekst trafił do redakcji już po wydaniu kwietniowego numeru, publikujemy go w formie specjalnego dodatku.